Nr. 6. **Lwów, dnia 1. Kwietnia 1893.** **Rok I.**

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Arsenalska L. 6.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma.

Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

STANY

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY i LITERACKI.

Audiatur et altera pars!

Adres Redakcyi i Administracyi:

Lwów, ul. Arsenalska L. 6.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 centów, za większe ogłoszenia podług umowy.

Nadesłane 15 ct od wiersza, „Drobne ogłoszenia“ po 1 cencie od wyrazu.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:
rocznie . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzą 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

Prenumerata wynosi:
W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.
We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.
W Ameryce rocznie 3 dolary.

Wszystkim przyjaciołom naszego pisma,

najserdeczniejsze życzenia

ŚWIĄT WESOŁYCH

zasyła

Redakcya „Stanów“.

Mamy zaszczyt uwiadomić miejscowych naszych P. T. prenumeratorow, że przedpłatę *„Stanów“* przyjmuje tylko Administracya naszego pisma i że z biurem pana Lejby Plohna żadnych nie utrzymujemy stosunków.

Jak po grudzie!

Zupełnie odrębne a przez nikogo w kraju dotychczas nie zajęte stanowisko jakie „Stany“ pierwszym zaraz swoim numerem objęły w posiadanie, wzbudziło powszechne zdziwienie i niedowierzanie. Młode pismo występujące tak śmiało, nie miało zaufania, zarzucano nam, że program jakiśmy sobie postawili był miejscami niejasny (?), dwuznaczny (?).

Dziś, rozpoczął się drugi kwartał naszego wydawnictwa i my z podniesionem czołem oddajemy skromne owoce 3miesięcznej naszej pracy pod sąd ogółu, który oceniwszy należycie pobudki jakie naszem kierują piórem i wziąwszy pod uwagę twarde warunki w jakich nasze się odbywa wydawnictwo, sprawiedliwym, lecz i łagodnym zarazem zechce być naszym sędzią.

Powiedzieliśmy — „twarde warunki wydawnictwa“ — i sądzimy że jeden tylko numer „Stanów“ przeczytawszy, każdy człowiek nabierze przekonania, że droga takiego pisma, bynajmniej nie różami jest usłaną.

A jednak, pomimo na każdym kroku piętrzących się wciąż nowych trudności, jak po grudzie pierwszy nam przeszedł kwartał i gdyśmy teraz pot z czoła ocierając u wrót drugiego stanęli, z westchnieniem jedno sobie zadajemy pytanie:

Czy sił nam starczy do dalszej drogi?

Odpowiedzieć na to pytanie, nie w naszej leży mocy. Odpowie nam na nie ogół tych, którzy nam pomocną rękę podać zechcą, w których piersi bez względu na stan do którego należą takie same jak nasze biją serca, w których żyłach, taka sama jak nasza krew krąży i których ideały, naszymi są zarazem ideałami.

„Stany“, całego społeczeństwa, a więc wszystkich razem stanów dopiero są organem i niczyim, ani stanowym, a tem mniej osobistym nie służą interesom! Od tej zasady nie odstąpimy nigdy i stając wytrwale na straży interesów całego ogółu, nie ulękniemy się ni groźb ni strachów jakich nam te nie szczędzą żywioły, u których prawda, uczciwość i sumienie do niepotrzebnie obciążającego życie należą balastu.

Prenumerujcie Stany! popierajcie nas w tej nierównej walce ze stugłową zbrodnią i rozszerzajcie nasze pismo!

Ponieważ numer dzisiejszy rozsyłamy w znaczniejszej liczbie egzemplarzy jako numer okazowy a pragnąc tym, którym „Stany“ były dotychczas nieznane ułatwić poznanie tendencyi naszego pisma, podajemy poniżej treść wszystkich dotychczas wydanych numerów.

Nr. 1.

1) Od Redakcyi. *2)* * * * (Program). *3)* Gadzinowcy. *4)* Wojna. *5)* Kronika. *6)* Raj na ziemi (przez Emila Gregorowiusza) i *7)* w fejletonie „Romans pocztowy“ T. Tymkowicza.

Nr. 2.

(Po konfiskacie 2 gi nakład).

1) Słowo od Redakcyi, *2)* O gadzinowcach. *3)* Arcybiskup Dr. Kohn o Żydach. *4)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku I. *5)* Pluń mu w twarz — powie że deszcz pada. *6)* Żydzi chcą konfiskować węgierskie kościoły. *7)* Podróż Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda naokoło ziemi. *8)* Gawęda kronikarza. *9)* Kronika. *10)* Raj na ziemi. *11)* Korespondencya Redakcyi. *12)* Nadesłane. *13)* Ogłoszenia i *14)* w fejletonie: „Romans pocztowy“.

Nr. 3.

1) Do broni! *2)* W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! (Wyrok c. k. Sadu krajowego karnego potwierdzający konfiskatę 2-go numeru *Stanów.*) *3)* Korespondencye. *4)* Podróż Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda naokoło ziemi. *5)* Rabin o cywilnych małżeństwach. *6)* Ojcowie socyalizmu. *7)* Zkąd się biorą bezwyznaniowcy i kosmopolici. *8)* Zkąd się biorą Węgrzy. *9)* Z żydowskiego świata finansowego. *10)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku II. *11)* Kronika. *12)* Odpowiedź Anonimom. *13)* Aut-aut! *14)* Raj na ziemi. *15)* List otwarty do pp. Chaima Nachera, Naftalego Telza i Antoniego Mańkowskiego, socyalistycznych przewódców we Lwowie. *16)* Korespondencya Redakcyi. *17)* Nadesłane. *18)* Ogłoszenia. W fejletonie: *19)* Romans pocztowy. *20)* Sto lat klęsk Francyi.

Nr. 4. i 5.

1) Zaproszenie do prenumeraty. *2)* 1843—1893. *3)* Wojna Giełdy z Kościołem. *4)* Przyczynek do przyszłej księgi o jenerałach socyalizmu. *5)* Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku III, IV, V. *6)* W sprawie szkół wyznaniowych. *7)* Assymilacya Żydów. *8)* Le roi est mort, vive le roi! *9)* Ksiądz oskarżony o występek przeciw religii. *10)* Telz contra Czaykowski. *11)* Gawęda kronikarza (Amerykańska historya o żydowskich karabinach). *12)* Kronika. 13) Ze świata pióra. (Poezye Lajbusia Plohna. Przedświt). 14) Raj na ziemi. *15)* Korespondencya Redakcyi. *16)* Nadesłane. *17)* Ogłoszenia. i *18)* w fejletonie „Romans pocztowy“.

Nr. 6.

1) Jak po grudzie! 2) Wojna Giełdy z kościołem. (Dokończenie). 3) Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku. VI, VII. 4) Dyrekcya teatru polskiego imienia Al. hr. Fredry w Stanisławowie, buduje synagogę! 5) Krajowy handel ludzkiem ciałem. 6) Czy my w Turcyi? 7) Buskie panny. 8) Radykalnie! 9) Fałszywy List otwarty do polskiego ludu roboczego napisany

przez Ks. Piotra Ściegennego". 10) Kronika. 11) Raj na ziemi. 12) Korespondencya Redakcyi. 13) Ogłoszenia, i 14) w fejletonie: Romans pocztowy.

Nowi prenumeratorowie, otrzymają na żądanie, o ile zapas starczy, wszystkie dotychczas wydane numera „*Stanów*", i to, całoroczni bezpłatnie, półroczni i kwartalni za osobną dopłatą 10 ct. za każdy numer.

Dążąc do jak największego rozszerzenia naszego pisma, obniżyliśmy cenę prenumeraty dla pp. nauczycieli szkół ludowych, jakoteż czytelni i towarzystw, na:

rocznie 3 złr.
półrocznie 1 złr. 50 kr.
kwartalnie 75 kr.

Wojna Giełdy z Kościołem.

(Dokończenie.)

Dotychczas, podaliśmy powody i treść tej walki która się obecnie w państwie św. Szczepana rozgrywa.

Wyrażenie „walka", jest tu nawet niestosownem, gdyż obrzucanie błotem z za płotu, plucie wokoło siebie i bezczeszczenie wszystkiego co nie na żydowską urządzone modłę, jest nie walką, ale wykwitem najohydniejszych instyktów, jakie taktyka wybranego narodu na całym świecie i w każdej sprawie jako jedynej swej używać każe broni. Tym, którym porządek 19 wieków zburzyć przyszła ochota, brak wszelkich argumentów, wszelkich podstaw, któreby działalność ich usprawiedliwiły. Ale nie dbają oni o to i kto wie czy chodzi im nawet o zwycięztwo! Korzystają tylko ze znakomitej sposobności pofolgowania swym namiętnościom, kosztem znienawidzonej przez się religii, jej wyznawców i jej reprezentantów.

Aby mieć wyobrażenie o środkach jakiemi potomstwo najstarszego syna Noego ze znienawidzonym dlatego, że przeszkadza im w ich łotrostwach walczą Kościołem, dość już przeczytać pierwsze lepsze sprawozdanie z obrad, jakie się w peszteńskim toczą parlamencie. Tak giełdziarze, jakoteż zżydziałe ich pachołki, silą się na co raz bezczelniejsze pomysły, na coraz dobitniejsze, godne nie parlamentu ale karczmy wyrazy, z których każdy im ohydniejszy, tem większą burzą oklasków bywa witany. Świątynia narodu, zamienia się każdym razem w potworną knajpę, w której „reprezentanci" Węgier pijani bezgraniczną złością, podwodzą ministeryalnej szajki plują w twarz swojemu narodowi, tłumacząc mu zarazem że dla jego to czynią dobra.

Najlepiej jednak przykłady udowodnić to są w stanie, i dlatego podamy tu kilka ustępów z mów wybitniejszych depntowanych żydowskiego obozu.

„W starożytnym Rzymie, prawo małżeńskie było uregulowane i w pierwszych wiekach chrześcijańskiej ery, kościół żadnych nie wprowadzał nowalij a tylko starał się do starych ustaw nowy porządek rzeczy zastosować. Kiedy później nastąpiło *zdziczenie* i małżeństwo na kanonicznem prawie się oparło..." i t. d.

Była n. p. mowa o wpływie cywilnych metryk i cywilnych ślubów na ogólną religijność społeczeństwa i w tej sprawie tak się wyraził jeden z pachołków liberalnej giełdy.

„Mowa jest o Berlinie, a jednak w roku 1876, zostało 42% chrześcijańskich dzieci ochrzczonych, w roku 1877 już 53% a w roku 1878, aż 56%. Procent więc chrzczonych dzieci, zwiększał się tam corocznie a z tego widzimy, że cywilne małżeństwa nie tylko ujmy, ale owszem pożytek chrześcijańskiej religii przynoszą." *(Długotrwałe oklaski na ławach ministeryalnych, — szydercza wesołość opozycyi).*

To więc, że 40kilka procent chrześcijańskich dzieci bez chrztu pozostaje, nazywa się pożytkiem dla chrześcijaństwa! — Jeśli jednak ow dowcipny Żydek tak doskonałym jest chrześcijaninem, że wie lepiej od katolickiego duchowieństwa co dla Kościoła pożytecznem a co szkodliwem, wiedzieć i to także powinien, że przed tem nim dobrodziejstwo cywilnych metryk zaprowadzono, wszystkie dzieci musiały być ochrzczone.

Albo czyż nie pięknie brzmią podobne słowa wychodzące z ust ministra.

„Wybuchy dzikiego fanatyzmu który w ślepej swej zaciekłości, reformę tę potępia ...." i t. p.

Wolno tym tonem pisać „Stanom", ale nie wolno mówić tak z mownicy ministrowi. Jeśli gazeta podobne napisze słowa, bierze się to na karb uniesienia, namiętności; — jeśli minister tak powie — jest to świadectwem jego słabości i wielkiego braku politycznego taktu, a co najgorsze, bardzo złem świadectwem dla forsowanej przez niego sprawy.

Tę stertę bezczelnych potwarzy, najohydniejszych kłamstw które publicznie z ministerskich ust wychodziły i naigrywania się Żydów ze społeczeństwa które ich wyzysku i łotrowstw padło ofiarą, uwieńczyło odezwanie się Karoly'ego, który mowcy wspominającemu imię Papieża, przerwał okrzykiem, który my dosłownie na język polski przetłumaczyć nie umiejąc, podajemy tak, jak je organ węgierskiego ministerstwa, *Pester Lloyd* podaje. Karolyi więc krzyknął:

Seht Ihr den alten Ganef!

Podobnie obelżywe nazwiska miotane przez tego gatunku ludzi na Głowę kościoła, ani jej ani kościołowi nie przynoszą ujmy

---

5)

Romans pocztowy.

Obrazki z życia ekspedytorskiej pary.

skreślił

T. Tymkowicz.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Z jakąż przyjemnością skończyłem wiersz ostatni poprzedniego rozdziału. Pozbywszy się już obowiązku przedstawienia czytelnikom obecnej mojej chlebodawczyni, wolno mi zwrócić się myślą do dobrego mojego geniusza którego wpływ pomimo 60 mil oddalenia, ciągle nad sobą uczuwam. Ona ciągle jest przy mnie, zdaje mi się że oko jej wszystkie moje śledzi czynności i nieraz do tego stopnia wyraźne odnoszę wrażenie tego złudzenia, że rozglądam się po pustym pokoju pragnąc nawzajem jej ujrzeć postać.

Poczta zabiera mi tak mało czasu, że listy do Loli, mnie samego swym przerażają ogromem. Czy zechce ona czytać je całe? Postanowiłem więc na przyszłość być treściwszym i trzema tylko arkuszykami listowego papieru codziennie się zadowalać.

Według moich obliczeń, list od Loli dostanę dziś w południe. Już naprzód nie posiadam się z radości. Co mi też ona napisze?

. . . .

List oczekiwany tak gorąco nadszedł. Był gruby — bardzo gruby. Wybiegłem do ogrodu który się tuż przed oknami kancelaryi pocztowej rozciągał i oparłszy się o drzewo pogrążyłem się w czytaniu pierwszego z sześciu maczkiem zasianych arkuszyków jakie list zawierał.

Aby oddać wiernie treść jego, list cały dosłownie podaćby tu potrzeba. Tego jednak uczynić nie mogę, gdyż publikowanie uczucia jakiem tchnęła cała ta młoda dziewicza dusza, równałoby się świętokradztwu. Ten list, był dla mnie tylko, tylko dla mnie jednego przeznaczony! Jakże ją uwielbiałem, jakże byłem wdzięczny za to jej ku mnie zaufanie, które się z każdego słowa jej listu przebijało!

Oczu ani razu od papieru nie odrywając, przeczytałem list cały do końca i znowu od początku czytać począłem. Zdjąłem kapelusz z głowy, gdyż zdawało mi się że z odkrytą tylko głową godny jestem czytać te wiersze które jej nakreśliła ręka.

Przeczytałem list cały po raz drugi i odwróciłem arkuszyki by znowu po raz trzeci od początku rozpocząć czytanie, gdy uczułem na mem ramieniu spoczywającą obcą czyjąś rękę. Wzdrygnąłem się i chowając szybko arkuszyki, odwróciłem głowę. Obok mnie, stała pani pocztmistrzowa.

— Panie Wywrocki, budzę pana, — przemówiła wstrząsając mną lekko.

— Przepraszam, jak najmocniej przepraszam, nie zauważyłem — tłumaczyłem się jąkając.

— To dziwne. Od kwadransa osobiście szukam i wołam pana po całym ogrodzie a pan i odezwać się nie raczy. Ślicznie! Jutro, każę już pocztylionowi trąbić na pana do obiadu.

— Jak najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę — broniłem się rumieniąc mimowolnie, — ale tak byłem zajęty czytaniem listu jaki dziś otrzymałem, że wezwania wcale nie słyszałem.

— A, list, — istotnie widziałam pana z jakimś listem w ręku.

— Tak pani dobrodziejko, list bardzo ważny.

— Czy pan sądzi że ja uwierzę w ważność tego listu — zapytała z uśmiechem pani Kamila. Czy wolno zresztą zapytać, o czem tak ważnem list ów traktuje?

— I owszem, — skłamałem, — traktuje on sprawę czysto finansowej natury z pewnym pocztmistrzem.

Pani Kamila roześmiała się.

a przeciwnie są tylko dowodem bezprzykładnego w dziejach ludzkości moralnego zdziczenia samych napastników. Przeciw wykrzykowi temu nikt nie zaprotestował, nikt nie zkarcił zuchwalca i to właśnie jest szczegółem, który każdego uczciwie myślącego człowieka dotknąć musi boleśnie.

Oto taką bronią walczy dzisiejszy „liberalizm“, który w obecnym węgierskim Rządzie potężnego znalazł sprzymierzeńca.

Kiedy duchowieństwo widząc zagrożone największe ideały i najżywotniejsze interesy narodu przez szajkę karyerowiczów i wyzyskiwaczy, wprost do Korony z jednej a do narodu z drugiej strony się udało by te wpływem swoim odwróciły zamachy giełdy, **zdrajcami ojczyzny** ich ogłoszono. Ten szczegół że prtotest który 25 katolickich podpisało biskupów, także jeden prawosławny serbowęgierki podpisał władyka, wystarczył by na całe katolickie duchowieństwo Węgier, rzucić podejrzenie o panslawizm który jest Węgrów postrachem.

W ten sposób na wszystkie strony kłamstwa same tylko miotając i oszczerstwa, pragnie Rząd węgierski, ta widoma głowa liberalnej giełdy, wywalczyć zwycięstwo jej potentatom i znieść zapory jakie dotychczas doszczętnemu przez nich wyssaniu najbogatszego niegdyś narodu w Europie przeszkadzały.

Czy się im to uda, przyszłość pokaże.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku.*)

VI.

Piszą nam z pod Jarosławia.

We wsi naszej, zamierzyło niedawno pięciu gospodarzy założyć wspólnemi siłami Chrześciański sklepik i w tym celu rozpoczęli budowę odpowiedniego budynku w samym środku wsi. Nowa chatka była już prawie na ukończeniu i na dachu były już krokwie i łaty a brakowało tylko poszycia. — kiedy nagle, pewnego poranku znikł gdzieś cały budynek i na pustem miejscu gdzie stał wczoraj jeszcze, same tylko pozostały podwaliny. Pokazało się, że miejscowi Żydzi, właściciele kilku sklepików we wsi, budujący się dom w nocy rozebrali, aby w ten sposób pozbyć się niebezpiecznego rywala jakim chrześciański sklepik być dla nich groził.

Pokrzywdzeni włościanie, udali się ze skargą do Sądu, który każdego z pomysłowych Hebrajczyków skazał na dziesięć dni aresztu i odpowiedne wynagrodzenie wyrządzonej szkody.

VII.

Z Kołomyi donoszą do jednego z naszych pism prowincyonalnych (?):

Tyle razy pisano już o barbarzyńskim zwyczaju, praktykowanym w miastach galicyjskich, tamowania wolnego przejścia chodnikiem przez czarną giełdę. Policyant widzi to, ale boi się interweniować na rzecz publiczności, bo usłyszałby natychmiast steoretypowe: „ty gałkan jutro stracisz mundur i miejsce,“ a publiczność, osobliwie kobiety i dzieci schodzą w błoto uliczne narażając się często na rozjechanie przez pędzące na oślep dorożki, byle tylko nie przeciskać się przez giełdziarzy o tyle brudnych, o ile są przytem aroganccy i butni. Doszło do tego, że obecnie bez broni nie można nawet w biały dzień przejść ulicą, a smutne zajście, jakie miał rotmistrz p. V. w ubiegły czwartek, jest najlepszą chyba ilustracją stosunków bezpieczeństwa w naszem mieście, a oraz miarą buty czarnej giełdy. Do czego bowiem oni zdolni są wobec bezbronnych, skoro porwać się ośmielili na uzbrojonego i znanego z determinacyi rotmistrza. Ponieważ chodzą po mieście rozmaite pogłoski o samem zajściu, przeto podajemy je skreślone przez naocznego świadka. Rotmistrz V. szedł spacerem w towarzystwie porucznika F. rynkiem we czwartek wieczorem o godz. 6½. Około domu Knoppera zatrzymał się idący tłum Żydów, szwargoczących z taką żarliwością, iż ani spostrzegli, że od dłuższego czasu wszystcy przechodnie omijali ich schodząc z chodnika, który u nas niewiedzieć z jakiej racyi nazywa się chodnikiem, skoro służy do zebrań towarzyskich, załatwiania bieżących spraw dziennych, a zatem raczej przysługiwałoby mu miano stojnika. Ustępowali się więc przechodnie, a nie jeden zaklął od piorunów siarczystych i na magistrat tolerujący takie bezprawia i na malowanych policyantów. Kiedy nadszedł rotmistrz V. z towarzyszem i znalazł chodnik zatarasowany, poprosił panów giełdziarzy o wolne przejście, a gdy prośba nie odniosła skutku, usunął jednego i drugiego z nich na bok i chciał przejść przez lukę w ten sposób powstałą. Któż opisze najprzód zdziwienie, a następnie wściekłość panów giełdziarzy, traktowanych tak bez cermonii. Posypały się też pogróżki i przekleństwa, na które wszakże p. rotmistrz nie zważał. Źle zrobił, bo kiedy tą samą linią w parę minut później wracał, napadł go tłum Żydów, prowadzonych przez pewne indywidyum, które na p. rotmistrza od dawna ostrzyło zęby i otoczywszy go i odciąwszy od towarzysza, z ogłuszającym krzykiem i hałasem zażądało satysfakcyi (?) za obrazę. (!) Kiedy postawa napastników i ich pogróżki stawały się coraz groźniejsze, zawołał p. V. głośno o patrol, a kiedy tłum począł go na to coraz ciaśniejszem otaczać kołem, uderzył trzymającego go już za rękę Żyda roitpeiczem po głowie. Gwałt, jaki teraz powstał, nie da się opisać. Jak stado rozsrożonych wilków zawyła czarna giełda, a p. rot-

*) Naszych P. T prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

— Pani nie wierzy? zapytałem zmieszany.

— Ani odrobinki mój panie, odparła pocztmistrzowa, nie kryjąc wcale bielutkich ząbków. — Wierzę że ów list dla pana ważny, ale też to już wszystko w co wierzę. Po pierwsze nie traktuje on spraw finansowych ale sprawy sercowe, po drugie nie pisał go żaden pocztmistrz ale prędzej już pocztmistrzowa. No — cóż, zgadłam? — zawołała wesoło, widząc występujące na moją twarz co raz gwałtowniejsze rumieńce. — Przyznaj się pan.

— Cóż panią jednak na podobne naprowadza domysły -- broniłem się.

— Jakto, więc będąc ekspedytorem lat tyle, pan nie wiesz jeszcze że pocztmistrze wszystkie, choćby najważniejsze interesy załatwiają na korespondentkach? Ręczę że od kiedy poczta pocztą, żaden pocztmistrz nie wysłał jeszcze takiego jaki pan czytał przed chwilą 4 arkuszowego listu.

— 6-arkuszowego, wymówiłem się niebacznie.

— Jeszcze lepiej, — zaśmiała się młoda wdówka. Sześć arkuszy 4 tyle papieru, zep-uć jest w stanie tylko kobieta, lub w ogóle człowiek słaby, tj: zakochany. Wszystcy zakochani, czy to mężczyźni czy kobiety, należą więc do płci słabej, a że trudno przypuścić by się w panu zakochał mężczyzna, muszę wierzyć, że gdzieś daleko jakaś pocztmistrzowa łzy leje za panem i zaklina go byś do niej powrócił. No, przyznaj mi się pan. Jestem bardzo dobrą do wszystkich sekretów.

Mowa pocztmistrzowej, raniła mię podwójnie. Raz, że nie zważając na świeże swoje wdowieństwo w ten sposób do mnie przemawiała, po drugie że tak bezwzględnie grzebała zbrudzonemi rękami w mem uczuciu. Pragnąc więc zakończyć tę niemiłą dla mnie rozmowę, postanowiłem być otwartym.

— List ów jest od mojej narzeczonej — powiedziałem poważnie.

— I czemuż mi pan tego od razu nie powiedziałeś? Któż ona? Czy młoda?

— Dziewięć lat młodsza odemnie — proszę pani.

— Ślicznie! A czy ładna?

— Tak sądzę.

— Bogata?

— Ekspedytorka, jak i ja.

Pani pocztmistrzowa skrzywiła usta pogardliwie.

— Ekszedytorka? Ma przynajmniej zamożnych Rodziców?

— Sierota.

— Jeszcze gorzej. I pan na seryo żenić się z nią zamyślasz?

Słowo „żenić się“, powiedziane było z naciskiem.

— Wyrażenia „seryo“, w tym wypadku nie rozumiem, odezwałem się siląc na uśmiech a wewnątrz dotknięty do żywego. — Czy można „nie seryo“ proszę pani?

Pani Kamila ruszyła znacząco ramionami i znowu wesoło się roześmiała. — Masz pan widocznie ochotę bym dawała panu lekcye a teraz ani czas po temu, ani miejsce, — ale chodźmy do obiadu, — dawno już na stole. To mówiąc, uniosła nieco czarnej żałobnej sukni aby zetknięcia się jej w wysoką, zżółkłą i zeschłą już miejscami trawą uniknąć i poszła przodem. Podniosłem z ziemi kapelusz i ze spuszczoną głową poszedłem o kilka kroków za moją przewodniczką.

— Ach Lola! westchnąłem tylko.

V.

Po sutym obiedzie, przy kawie, kołysząc się w krześle na którem sądząc po śladach prawdopodobnie lat kilka nieboszczyk jej mąż się kołysał, pani pocztmistrzowa zapaliwszy cygaro zabierała się już do wykładu co to jest „seryo“ a co „nie seryo“, gdy ja skończywszy szybko kawę i officyalne u każdej galicyjskiej pocztmistrzowej „całuję rączki“ złożywszy, wymówiłem się rachunkami w

mistrz, widząc że to nie przelewki dobył pałasza, zdecydowany czynną zaczepkę srogo pomścić. Tą zdeterminowaną postawą trzymał napastników w należytem oddaleniu, lecz dopiero za pojawieniem się patrolu rozprószył się tłum, który tymczasem doszedł do imponujących rozmiarów i oblężony rotmistrz odszedł wolno dalej. Ot, do czego doszło u nas z powodu słabości władzy, tolerującej z konieczności wybryki chałatowców.

Dyrekcya teatru polskiego imienia Al. hr. Fredry w Stanisławowie, buduje synagogę!

Oto wiadomość jakąśmy ze Stanisławowa otrzymali.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe i tem boleśniejsze, że w skład pierwszego przedstawienia danego na dochód owej budowy, wchodziło nieśmiertelne dzieło wielkiego mistrza narodowego słowa *Śluby panieńskie*, które rzucono na pastwę zgromadzonym chałatowcom, którzy szczelnie salę „narodowego" teatru wypełnili. Nie dość więc że imieniem które stanisławowską zdobi scenę ozdobiono żydowskie, głoszące o wieczornem przedstawieniu afisze, ale też dziecię geniuszu wielkiego mistrza w najohydniejszy sposób zbezczeszczono!

Doprawdy, pan Kwieciński pozazdrościł snać laurów lwowskiemu teatrowi p. Gimpla skoro się do tego aż poniżył stopnia, byle tylko łaskę Żydostwa dla się pozyskać! Nie słyszeliśmy nigdy, by p. Gimpel dawał kiedy przedstawienie na dochód kościoła i wcaleśmy mu tego za złe nie brali.

Tak brudną idąc drogą, nie zajdziesz daleko — panie Kwieciński. Laury artysty dla cię przepadły i zginiesz już w lokajskiej liberyi którą dobrowolnie wdziałeś na siebie!

Krajowy handel ludzkiem ciałem.

Osławiony Feiwel Missler, bremeński handlarz żywym towarem a którego ogłoszenia wszystkie krajowe odrzuciły gazety, znalazł wkońcu gorliwego protektora w organie stanisławowskiego Magistratu, który z zapałem godnym lepszej sprawy, cały się na jego oddał usługi. Mianowicie, ów zacny organ stanisławowskich Szmajgełesów, podaje między innemi do wiadomości swych czytelników, że:

Wobec rozmaitych sprzecznych zdań o tem kto do Ameryki podróżować może a kto nie, podaje niniejszem do wiadomości, jak się właśnie rzecz ma.

Missler przyjmuje w Bremie wszelkich wychodźców z Galicyi celem przeprawy do Ameryki i ci wychodźcy których on ekspedyuje, mogą w Ameryce lądować.

„Robotnicy nie śmieją pod żadnym warunkiem zawierać naprzód z fabrykami lub osobami prywatnemi umów zapewniających im pracę i tacy kontraktowi robotnicy, zostaną zwróceni."

„Pracy, poszuknje się dopiero po przybyciu do Ameryki".

„Osoby, które ukończyły 15. rok życia i same podróżują, zostaną do przeprawy przyjęte, również i tacy, którzy czytać i pisać nie umieją".

Wiemy, że według nowej obowiązującej już ustawy, wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ograniczone zostało do minimum.

Od wychodźców, żądają tam teraz wykształcenia i pieniędzy, podczas gdy galicyjscy nasi emigranci, z reguły ani jednego, ani drugiego nie posiadają. Pomimoto, Missler obowiązuje się wszystkich z wyjątkiem nieudolnych do wszelkiej pracy kalek, do Ameryki przeprawić.

Dalej, zakazuje Missler zawierać wprzód z Europy umowy lub' kontrakty, któreby na jego ofiary jakiekolwiek względem Ameryki nakładały obowiązki. Nie wolno im naprzód już szukać pracy w Ameryce, a dopiero aż na miejscu wylądowawszy.

Cóż to Misslera obchodzić może? To podejrzane!

Do podróży przyjmuje Missler bez opieki podróżujące 15 letnie dzieci jakoteż ludzi którzy czytać i pisać nie umieją, pomimo że według brzmienia amerykańskiej ustawy, tylko ludziom pełnoletnim i piśmiennym, wstęp na amerykańską ziemię dozwolony!

Jak to pogodzić ze sobą?

A jednak jak nas doszły wieści, Missler godzi wszystko ze sobą i każdego kto chce tylko, do Ameryki wysyła z tą małą tylko różnicą, że nie do Ameryki północnej ale do południowej, do Brazylii i Argentyny, gdzie przybywszy, cały transport wprost z portu odstawia do magazynów grossistów i od nich za zdradę judaszowe otrzymuje srebrniki.

Biedni nasi chłopi sądząc w ciągu całej nieskończenie długiej podróży którą ostatnim swym krwawo zapracowanym opłacili centem, że płyną do braci swych którzy już dawniej do Zjednoczonych Stanów wyemigrowali, znajdują się nagle na brazylijski brzeg wyrzuceni a że środków powrotu do Europy im niedostaje, muszą pogodzić się z losem i pozostać na miejscu, na które ich wbrew woli, ręka Misslera wyrzuciła.

I nic tu zarzucić nie można Misslerowi, gdyż jego ofiary, chciały by je do „Hameryki" dostawił a Brazylia także przecież w Ameryce!

U nas w kraju, znalazło się jedno pismo które w tem rafinowanem łotrowstwie które corocznie tysiące rodzin w najgłębszej pogrąża rozpaczy i tysiące świeżych kopie grobów, Misslerowi pomocną podało rękę!

Tem pismem jest *Kurjer Stanisławowski*.

O moralności! czy w całym Stanisławowie nic już o twojem nie wiedzą istnieniu?

biurze i wymknąłem się z jej towarzystwa. Chciałem być sam, sam koniecznie, a towarzystwo tej kobiety której całą znałem przeszłość i w której ze śmiercią męża prawdopodobnie wszystkie dawne odezwały się instynkty, sprawiało mi obrzydzenie. Gdyby tak postawić ją obok Loli i obie je porównać! Lecz nie, nawet w myśli tego nie uczynię, gdyż byłoby to zniewagą dla mojego jasnopiórego gołąbka.

Znowu czytam jej list. Opisuje mi swą podróż, przybycie do Łodygówki, korzystne wrażenie jakie staruszka pocztmistrzyni na niej zrobiła i pierwszy w życiu dzień swojego samoistnego urzędowania. Równocześnie zasięga odemnie jako od swojego byłego nauczyciela, rad kilku w niezrozumiałych dla niej kwestyach urzędowych.

Zamiast chwycić za pióro by odpowiedzieć, czytam ciągle jej list tylko, wreszcie przemogłem się i oderwawszy oczy od drogich śladów jej rączki, również obszerną wygotowałem na jej list odpowiedź. Teraz jestem już swobodny; na pamięć chyba nauczę się całego listu.

Oto jeden jego n. p. urywek.

„Pisz mi zawsze „moja Lola", lub „moja mała Lola", jestem bowiem pewną że czy prędzej czy później do siebie należeć będziemy, a to słodko sierocie mieć kogoś, który ją „swoją" nazywa. Tak, jestem zupełnie pewną że jedno z nas należy do drugiego, tak samo jak pewną jestem Twojej miłości i tego, że nigdy zaufania mojego nie zawiedziesz. Czy sądzisz że duma mówi tu ze mnie? Nie, — wewnętrzne jakieś przeczucie szepce mi że naszego wyboru nawzajem nie pożałujemy. Nazwiesz mię może głupią, naiwną dziewczynką i śmiać się będziesz ze mnie i z mej niezłomnej wiary w Ciebie. Czy tak? Nie! nie, nie, ty tego nie uczynisz, poznałam Cię na tyle, iż jestem pewną że kochasz Twoję Lolę tak bardzo jak ona Ciebie i tak jej wierzysz jak ona Tobie wierzy. Napisz mi to raz jeszcze mój Stasienku. Wszak napiszesz, prawda?"

Zamyśliłem się nad tym ustępem listu. Mówiż tu z niej naiwna dziewczynka, czy poważna, z głową przyprószoną szronem kobieta?

Ani jedno ani drugie. Tak mówiła do mnie biedna sierota która prócz mnie nikogo niema na świecie, bez granic ufająca charakterowi człowieka któremu swe poświęciła uczucia. Tym człowiekiem byłem ja i doprawdy powiedziećbym nie potrafił co mię w większą wewnętrzną wprawiało dumę. Czy miłość najpiękniejszej i najdoskonalszej z kobiet jakie w życiu spotkałem, czy też bezgraniczna ufność jaką mię ona obdarzała. W każdym razie, byłem szczęśliwym, bardzo szczęśliwym chłopcem! *(Ciąg dalszy nastąpi)*.

Czy my w Turcyi?

Na dzwonnicy kapucyńskiego kościoła w Rjece ustawiono nowy dzwon, co do tego stopnia oburzyło w okolicy kościoła rozsiadłych żydowskich kupców, że udali się do przełożonego klasztoru z żądaniem by nowym tym dzwonem dzwonić zakazał z tego powodu, że jest on za głośny i jego dźwięk przeszkadza im w ich „pracy."

Klasztor odmówił temu „postępowemu" żądaniu swoich sąsiadów i dalej dzwonił sobie ile razy i jak długo było mu potrzeba, nie zrażając się wcale psikusami jakie w niewytłumaczony sposób Żydzi mu urządzali. Ucinano więc sznury dzwonów, zabijano gwoździami dzwi prowadzące na dzwonnicę, raz

nawet skradziono serce jednego dzwonu — nic nie pomogło i uparte mnichy dzwoniły jak i dawniej.

Pejsacze pienili się ze złości, gdyż od czasu kiedy co noc jeden z młodszych ojców straż trzymał obok dzwonów, psikusy się nie udawały i w tym celu wysyłane Żydki, powracały ze śladami kapucyńskiego kostura na plecach.

Wreszcie rjecki kahał wpadł na myśl szczęśliwą. Oto wnosi zażalenie na zakonników wprost do prezydenta ministrów, żądając zamknięcia dzwonnicy a zarazem wydelegowania komisyi, któraby rzecz całą na miejscu zbadała.

Wekerle **p r z y j ą ł** prośbę kahału! Czy i o ile się do niej przychyli, nie wiemy, samo już jednak jej przyjęcie jest charakterystycznem *signum temporis*.

Buskie panny.

Grono pań w Busku, pragnąc dać wyraz dobrym swym chęciom w kierunku zrzucenia żydowskiego jarzma które wszędzie jednakowym ciężarem barki Chrześcian ugniata, od dłuższego czasu czyniło starania by sprowadzić do miasta chrześciańskiego jakiego kupca. Dotychczas, były w Busku same żydowskie tylko sklepy, a jeśli jaki chrześcianin zdobył się na odwagę i sklep otworzył, dopóty pod nim zewsząd Żydowstwo kopało dołki, poki nie uciekł. Teraz jednak, nikt już nie śmiał stawić czoła zjednoczonej falandze buskiego Żydowstwa i usiłowania pań zwabienia znowu jakiego Katolika, były daremne.

Co się matkom nie udało, zamierzyły przeprowadzić córki. Zebrało się więc kilkanaście panien i odbywszy w domu jednej z ich grona jedno tylko (nie wątpimy że nader ożywione i piękne) zgromadzenie, postanowiły przypuścić szturm do swych tatków, którzy skrobiąc się mocno w głowy, zezwolili w końcu na oddanie posagów swych pieszczotek w własne ich rączki. Posagi te złączone razem, utworzyły wcale pokaźną sumkę, która w najkrótszym już czasie zostanie użytą na założenie własnego sklepu towarów mieszanych, a którego prowadzenie fachowemu chrześcianinowi powierzonem zostanie. Prócz tego, po kolei codziennie inna akcyonaryuszka mieć będzie w sklepie dyżur.

Nie wątpimy że szczęśliwa myśl założenia „sklepu panieńskiego“, świetnym uwieńczona zostanie rezultatem a w dodatku panny spólniczki, wkrótce już znakomicie zwiększą swe posagi. Lecz i tu w grę wmieszała się intryga! Oto natychmiast po rozgłoszeniu nazwisk pięknych akcyonaryuszek, pięciu najdzielniejszych buskich kawalerów, oswiadczyło się o tyleż rączek współwłaścicielek „panieńskiego sklepu“. Wszystcy jednak, jednakową otrzymali odpowiedź a mianowicie, że ostateczny wyrok właścicielek rączek, zawisły będzie od stopnia zajęcia się i pomocy jaką ciż kawalerowie przy zawiązaniu i popieraniu interesów, spółce panien udzielą. Nie wątpimy więc, że usiłowania owych 5 kawalerów. będą bohaterskie.

Jedna tylko uwaga, westchnienie nam z piersi wywołuje. Stało się to w Busku wprawdzie, ale nie w naszym Busku w Galicyi. Tak się dzieje w Królestwie, miejmy jednak nadzieję, że wkrótce i my również przyjdziemy do przekonania że **l e p i e j d l a s i e b i e**, niż **d l a o b c y c h**, **w r o g i c h** nam **p r a c o w a ć z a w ł o k ó w** i już wrótce stosunki z Królestwa i w Galicyi echem się odbiją. A ileż setek takich, Busków mamy w kraju?

Hej ramię do ramienia! W waszem Panie ręku, leży rozwiązanie całej kwestyi chrześciańskiego kupiectwa, w waszem ręku spoczywa możność ubezwładnienia tej ręki która bezkarnie znieważa wszystkie najdroższe nam ideały, której wy, popierając ją materyalnie, pomagacie tylko w dziele zniszczenia. Kupujcie tylko u swoich, a przykład buskich panien które dla tego tylko aby nie wspierać wrogiego nam żywiołu, nie wahały się całe swe własne zarezykować majątki, niech was przekona jak myślą siostrzyce wasze za kordonem i co przy dobrych chęciach, kobieta uczynić w stanie. Idźcie za ich przykładem!

Kupujcie tylko u swoich!

Radykalnie!

Znany osobiście naszej Redakcyi p. Z., kochał się od dawna po uszy w pewnej ślicznej Lwowiance, oświadczył się o jej rączkę, został przyjęty, dał na zapowiedzi i . . . na dwa dni przed ślubem odesłał narzeczonej pierścionek.

Oburzenie rodzin obojga niedoszłych pp młodych było nie do opisania, tembardziej, że ów maryaż od dawna już układany, był marzeniem matek obojga narzeczonych, których serdeczna ku sobie nawzajem skłonność, również żadnej nie ulegała wątpliwości.

Cóż jednak, było powodem niespodzianego tego zerwania?

Oto pan młody, dowiedział się że nie tylko cała wyprawa, ale nawet materya na ślubną suknię kupiona była u samych Raschkesów, Bernfeldów, Goldbaumów, etc. i to taką w nim wzbudziło niechęć, że zrezygnował z poślubienia osoby do której pięć lat wzdychał wytrwale a obawiając się że wkońcu popędowi serca i wyrzutom swej rodziny ulegnie, uciekł do Krakowa.

Obyż to było na przyszłość nauczką dla naszych Lwowianek, które już setkom Sznapików i Sznapiczątek pokupowały kamienice.

Fałszywy „List otwarty
do polskiego ludu roboczego napisany przez Ks. Piotra Ściegennego“.

Przed nami, leży płód szatańskiego pomysłu, wylęgły w głowach ludzi którzy nie przebierając w środkach, dążą wytrwale do ujarzmienia całego społeczeństwa.

Tym razem, cała ohyda czynu, spada niepodzielnie na wodzów naszego socyalistycznego ruchu, którzy jeden więcej jeszcze złożyli dowód piekielnej złości jaka ich daremnych dotychczas usiłowań jedynym była rezultatem. Widząc że nasze społeczeństwo dzięki wpływowi jaki religia na nie wywiera obce jest dotychczas apostołowanym przez nich dążnościom przewrotu, umyślili tę cnotę naszego społeczeństwa na swoją obrócić korzyść i z iście szatańską przebiegłością wzięli się do dzieła.

Dziełem tem, jest ów list ks. Ściegennego.

Już przy czytaniu pierwszych jego wierszy, uderzył nas styl pisma niczem się od fejletonów w zawieszonej *Sile* i *Robotniku* nie różniący. Jak się to nam później sprawdzić udało, żaden ks. Ściegenny na całym świecie nie egzystuje. Prócz tego, ludzie kompetentni do których w tej sprawieśmy się udawali, upewnili nas, że cytat z Pisma św. jaki rzekomy ów ksiądz jako *motto* na początku swojego „listu“ naprowadza, również w całem Piśmie św. się nie znajduje.

Mamy tu więc do czynienia z w oczy bijącym falsyfikatem, który żadnego nie miałby znaczenia, gdyby nie firma duchownego pod jaką się fałszujący łotry podszyli i co właśnie całemu falsyfikatowi smutnej dodaje wartości.

Chętnie podalibyśmy tu list cały, aby każdy z czytelników mógł poznać całą potworność owego pomysłu, obawa jednak przed konfiskatą, wstrzymuje nas od tego. Podajemy więc z niego kilka luźnych zdań tylko, a i z tych, z wyżej przytoczonego powodu, wybierzemy **n a j ł a g o d n i e j** jeszcze brzmiące

Oto co pisze ów rzekomy ksiądz.

„...... księża zrobili z wiary środek do ogłupiania was, i dlatego postanowiłem zdjąć łuskę z oczu waszych i jak Chrystus, biczem słów moich wypędzić tych handlarzy z kościoła....“

„...... wszystkie porządki dzisiejsze są dziećmi niesprawiedliwości i same niesprawiedliwością się stały.“

„...... pamiętajcie że pokorą nie zdobędziecie sobie nic, groźbami mało, a wszystko siłą.... Siłą tą u nas, są organizacye socyalistyczne, walczące ze wszystkiem co was gnębi i uciska w celu *(sic)* uwolnienia ludzkości od trapiących ją nieszczęść. Kiedy wszyscy nareszcie zrozumiecie jasno całą podłość obecnego porządku i połączycie się w jedną potężną partę.....“

„.... Sztandar nasz powiewać będzie nad światem całym który wyzwoli się z pazurów gwałtu i fałszu, obecny padoł płaczu i łez, zamieni się w dolinę pracy, szczęścia i dobrobytu, a wtedy już nie będzie żadnej polityki hańbiącej która z religii robi tylko narzędzie ucisku“.

„...... W organizacyach socyalistycznych, w walce z panami i fabrykantami (?) możecie znaleźć tylko drogę wyjścia ze swojego strasznego położenia! — **T a k m ó w i ę w a m j a, c o m p r a w d ę u m i ł o w a ł n a d e w s z y s t k o.** Jako sługa sprawiedliwości zwracam się do was: walczcie do ostatniej kropli krwi z wyzyskiem i niesprawiedliwością a zwycięztwo będzie po naszej stronie“.

Podaliśmy tu zaledwie piątą część całego listu, wybierając miejsca w najłagodniejszym pisane tonie. Czy naprawdę ksiądz jaki byłby w stanie podobne pisać brednie? Nie, bo jeśli już nie sumienie, to wykształcenie jakie każdy ksiądz mieć musi, pisać by mu takich rzeczy nie pozwoliło.

Jedno jeszcze w oczy uderza. Oto według słów owego „księdza“, powodem nędzy ludu, jest wyzyskiwanie go przez księży i panów. Sąd o tem, pozostawiamy już naszym czytelnikom, dziwnem natomiast jest to, że o Żydach nie wspomina ów „ksiądz“ ani słóweczka i z listu jego, zdawaćby się mogło że Żydzi są dobrodziejstwem dla kraju który zamieszkują. Tymczasem codzienne doświadczenia zupełnie co innego nam wykazują. Jak więc pogodzić zapatrywania „księdza“ co tak „prawdę umiłował“ z prawdziwym stanem rzeczy? Oszczędzenie Żydów w *Otwartym liście* wskazuje najlepiej kto był jego autorem i chyba ślepy, żydowskiej by w nim nie poznał ręki. A przewódcami partyi socyalistycznej są sami Żydzi.

List ów niewiadomo gdzie wydrukowany, w wielu tysiącach egzemplarzy, niewidzialne ręce po całym kraju rozrzuciły. Na człowieku oczytanym, któremu znane są socyalistyczne szelmostwa, wywołała on przeciwne zamierzonemu wrażenie, inaczej jednak ma się rzecz z włościaninem który przyzwyczajony do zdrowego pokarmu jak mu uczciwie pisana większość pism ludowych podaje, a w dodatku widząc podpis księdza, falsyfikat weźmie za prawdę.

Błąd to nie do darowania że ci ludzie i te sfery któreby nie tylko mogły ale nawet powinny położyć kres podobnie haniebnym wybrykom zdziczałej socyalistycznej kliki Żydów, lekceważą niebezpieczeństwo i pozwalają na powolne spełnianie zbrodni, którą kiedyś — po niewczasie, społeczeństwo całe gorzkiemi obmyje łzami.

KRONIKA.

Dowcipny minister. Podczas ostatnich wyborów włoskich, kandydował w Turynie jako kandydat opozycyi docent uniwersytetu Chironi. Gdy do ministerstwa doszła wiadomość iż kandydat niezawodnie będzie wybrany gdyż brakuje mu jeszcze 100 głosów do większości absolutnej a głosy te wpadną do urny wyborczej jeszcze przed wieczorem, minister oświecenia Martini telegraficznie posłał docentowi Chironiemu . . . nominacyę na zwyczajnego profesora uniwersytetu, ci ostatni zaś we Włoszech są niewybieralni. Izba zatem wybór Chironiego unieważniła.

W Baku, na Kaukazie, miał niedawno miejsce straszny wypadek. Oto w mahometańskiej kobiecej łaźni, eksplodował kocioł parowy w chwili kiedy w kąpieli znajdywało się 300 kobiet i dzieci. Uratować, bardzo mało tylko zdołano osób.

Przed miesiącem, umarł w Monoku na Węgrzech owczarz Jan Hajdu, mając lat 145. Opowiadają o nim, że mając lat 80, korcowym worem pełnym zboża, igrał jak piłką podrzucając go w górę i chwytając w powietrzu. W setnym roku życia, znajdował przyjemność w mocowaniu się z najsilniejszymi parobczakami swej wioski, z których żaden nigdy go nie podołał. Żył on bardzo skromnie. Mięso jadł wtenczas tylko kiedy między owcami wybuchła zaraza i te setkami padały. Palić fajkę, nauczył się dopiero w setnym roku życia.

Zakrawa to wszystko na bajkę, — ale że podaje ją urzędowy organ węgierskiego ministerstwa, — wierzyć trzeba.

W Bacs Topolya, osiadł niedawno pewien pobożny człowiek, uchodzący za Bożego wysłannika, któremu rzekomo w śnie zjawieni apostołowie, nakazali iść uczyć naród.

Pobożny lud okoliczny, ciągnął gromadami do świętego męża aby jego pozyskać błogosławieństwo. Przychodzili też kalecy i chorzy, i tych „święty“ nie uzdrawiał wprawdzie od razu, ale dawał za to leki i rady, co znowu nie podobało się miejscowemu sędziemu który też świątobliwego człowieka kazał uwięzić i przeprowadził śledztwo. Rezultat śledztwa, przeszedł wszelkie oczekiwania. Pokazało się że ów święty mąż, którego błogosławieństwo na klęczkach tysiące ludu przyjmowało jest Żydem, nazywa się Abraham Hożana i do niedawna miał w Peszcie handel starzyzną na którym stracił. Pragnąc podreperować swoje finanse, przeistoczył się w pobożnego ascetę i tak dobrze chodził koło tego nowego swojego interesu, że przy rewizyi, znaleziono u niego kilkaset guldenów samą miedzią a które on pod różnymi pozorami, od łatwowiernych pobożnych w ciągu dwu tygodni był wyłudził.

Do czego się to już nie biorą Żydzi!

Wielką awanturę z żołnierzem stojącym na warcie, wywołał niedawno w Berlinie aktor Seldeneck będąc pod dobrą datą. Kiedy żołnierz do uciekającego Seldenecka dwa razy strzelił i chybił oba razy, wrócił odważny artysta do niego i uderzył laską po jego hełmie, przy czem uszkodził hełm zdobiącego orła. Po długiej dopiero walce udało się nadbiegłemu na odgłos wystrzałów patrolowi walecznego syna muz ubezwładnić i zaprowadzić na odwach.

Niejaki Antoni W. w Łodzi, chciał się ożenić i rozmyślając nad tem przyszedł do przekonania, że dwu mu rzeczy potrzeba do wykonania jego zamiaru. Po pierwsze — kobiety któraby wyjść zań chciała, po drugie trochę pieniędzy na zagospodarowanie. Puścił więc między łódzką płeć piękną 200 dwurublowych losów, których jedyną a więc główną wygranę, jego stanowiła osoba. Losy, zostały w przeciągu 2 dni doszczętnie rozkupione przez służące i fabryczne robotnice. Przy losowaniu, padła główna wygrana na pewną pokojówkę któratež swój wygrany „fant“ natychmiast do parafii zaprowadziła i dała na zapowiedzi. Ostateczne zrealizowanie fantu czyli wesele, odbędzie się w najkrótszym czasie.

RAJ NA ZIEMI

w latach 1901—1912.

PRZEZ

EMILA GREGOROWIUSZA.

Przekład A. F.

(Ciąg dalszy.)

Skoro wozy zbliżyły się do grupy jaka naszych podróżnych otaczała, wiele mężczyzn i kobiet popadło na ten widok prawie w szaleństwo. Musiano zatrzymać wozy i wszystko poczęło tańczyć naokoło trupów wyjąc i wrzeszcząc. Niezadługo jednak zdołano utorować wozom dalszą drogę, grupa podróżnych opuściła je i uporządkowawszy się, wśród głośnych okrzyków na cześć komisyi a przekleństw i bluźnierstw z drugiej strony, szalejąc i wyjąc wtoczyła się do miasta.

Małe miasteczko dotychczas tak chętnie odwiedzane przez wieśniaków ze wsi okolicznych, dzisiaj pięknego widoku wcale nie przedstawiało. Ulice po których bez ustanku setki i tysiące ludzi krążyło, były zapuszczone i pełne brudu i śmiecia a obrzydliwy zapach trupi jaki wszędzie panował, oddech prawie zapierał. A jednak nie raziło to nikogo gdyż każdy wiedział że czas to tylko przejściowy i tak być musi nim się zrobi porządek. Komisya zwołała na dziś do miasta mieszkańców wszystkich wsi całego powiatu; każdy musiał dziś wszystką swoją własność przynieść ze sobą i oddać w oznaczonem miejscu, co się dalej stać miało, miało się pokazać dopiero. Ktowie, może komisya lepiejby była zrobiła gdyby po kolei wsiom do miasta przychodzić kazała, niż wszystkim razem. Tak samo zdaje się myślał i przewodniczący komisyi trzydziestu, który oblany potem, biegał dzień cały po mieście starając się jakitaki utrzymać porządek. Teraz jednak było już na to za późno, zmienić tego było niepodobna i czy źle czy dobrze starano się bylejak załatwić z całym olbrzymim tłumem.

Przy pomocy Joachima Ludder, który mając obszerne znajomości umiał sobie poradzić, oddał Klaus Jürgen swoją własność socyalno-demokratycznemu społeczeństwu — a więc nowemu państwu. Godziny jednak upłynęły nim uporał się ze wszystkiem, gdyż wszędzie łatwo do wyobrażenia olbrzymie panowało zamieszanie. Na stacyi gdzie odbierano konie, odebrano i od niego po długiem czekaniu jego chudą szkapę i wydano mu należyte pokwitowanie, na stacyi jednak gdzie oddawano bydło i trzodę, oddawszy swoją świnię dostał pokwitowanie z odbioru krowy. Klucz od swej chaty oddał również w biurze komisyi i również należyty kwitek na to otrzymał. Wóz, zostawił w jednej małej uliczce gdyż niewiedział nawet gdzie go oddać trzeba.

Jednem słowem, nic sobie zatrzymać nie było można, gdyż własność, była kradzieżą, ten kto cobądź posiadał był złodziejem, a złodziei kazała komisya tymczasem nim się ustali porządek wieszać, lub ucinać im głowy.

— Chodź matko, rzekł Klaus Jürgen nieco przygnębiony, do swojej żony, — pójdźmy zobaczyć czy nie dostaniemy czego do zjedzenia. Komisya postarała się zapewne o żywność dla tych olbrzymich tłumów które zwołała. Południe minęło już dawno a choćby miseczka kartofli przydałaby się żołądkowi. Chodźmy do ratusza gdzie komisya odbywa swe posiedzenia; tam dowiemy się gdzie się udać mamy.

Skoro się wszystcy troje zwrócili w stronę ratusza, prowadzono właśnie przed ich oczyma młodą, bladą jak śmierć kobietę na ścięcie. Dwu zaledwie z chłopięcego wieku wyszłych wyrostków, ciągnęło biedną kobietę na plac tracenia. Byli oni przepasani czerwonemi szarfami, które były jedynemi ale bardzo tanimi za to uniformami żołnierzy socyalnej demokracyi; — każdy z nich uzbrojony był w repetjerowy karabin i długi nóż. Przed kilku tygodniami jeszcze praktykowali jako uczniowie w sąsiedniej fabryce lub u którego z miejscowych majstrów, teraz służyli ludowi do wypełniania jego rozkazów, jakie z ust zastępców ludu wychodziły.

— Jezus Marya! wykrzyknęła zagrodniczka poznawszy w prowadzonej kobiecie towarzyszkę swej młodości i przyjaciółkę z ławki wiejskiej szkółki. Ludwiko! tyśto? Boże miłosierny! Cóżeś takiego uczyniła nieszczęsna?

Obaj uzbrojone wyrostki którzy na szczęście Triny Jürgen, nie dosłyszeli wzywania przez nią Bożego imienia, ujrzawszy że owe dwie kobiety znają się, przystanęli na chwilę.

— Ach — ja, — drżąc i jąkając się wyszeptała na śmierć prowadzona kobieta, — nie chciałam oddać komisyi, ślubnej mojej obrączki, jedynej pamiątki po drogim moim nieboszczyku mężu i ukryłam ją. Za to zrobiono mię złodziejką i muszę teraz umierać!

— Tak jest, zaśmiał się jeden ze strasznych wyrostków, podczas gdy drugi zapalał sobie cygaro. — własność, jest kradzieżą. Ona wiedziała bardzo dobrze że wszystko złoto i srebro trzeba oddać komisyi; ona jednak zatrzymała swoją złotą obrączkę a tem samem wszystkich nas okradła; czerwony Lude zrobił bardzo dobrze na śmierć ją zasądzając. Złodziei nie zcierpi nowy porządek, tak samo jak nie zcierpi tej hołoty bogaczów i świętoszków.

Po tych słowach, podnieśli obaj do góry prowadzoną kobietę która tymczasem opuściła się na kolana i dalej ją ze sobą powlekli. Zagrodnik i jego żona której serce na widok tego co się przed jej przesunęło oczyma prawie bić przestało, udali się za nimi prowadząc dziecko za rączkę.

W publicznym niegdyś ogrodzie, jedynem spacerowem miejscu miastoczka, stał szafot. Zdaje się, że dużo już pracy na nim odbyto, gdyż grubo był zciętą krwią oblepiony a na zielonej murawie leżały liczne trupy mężczyzn, kobiet i dzieci; między nimi odłączone od ciał głowy. Tam zaprowadzono również i ową bladą kobietę. Jeden z jej towarzyszy, dał dozorcy szafotu karteczkę komisyi, a dwu silnych mężczyzn z pozakładanemi rękawami u koszul pochwyciło nieszczęsną kobietę która z trwogi na własnych nogach utrzymać się nie była już w stanie, pod ręce. Gdy dozorca nieczytaną nawet karteczkę chciał włożyć do kieszeni, wypadła ona z jego ręki a powiew wiatru zapędził ją aż pod stopy obok stojącego Klausa Jürgen. Ten podniósł ją, ponieważ jednak nikt jej zwrotu od niego nie zażądał, zatrzymał ją w swej ręce, a później do swojej wsadził kieszeni.

Byłato jedna z tych kartek które dla ułatwienia swej ciężkiej pracy, komisya drukować kazała. Czerwony Lude, nie potrzebował nic pisać a natomiast przekreślał tylko to, co się nie zgadzało ze szczegółami. Podpis swój, natomiast kładł sumiennie na każdym wyroku.

Oto jak brzmiał wyrok śmierci.

> **W Imieniu pracującego ludu!**
>
> Przez lud mianowana Komisya zasądza *Ludwikę Sehfeldt* na śmierć przez ścięcie — (przez powieszenie) — ponieważ on*a* lud okradł*a* (okłamał ....) — (wspierał ..... wrogów ludu).
>
> R., dnia *8. Maja* 19*01.*
>
> Specyalny komisarz
> *Lude.*

Słowa które tu w nawiasie umieszczono przekreślone były w karteczce.

Do uszu Klausa Jürgen i jego żony, dochodził płacz biednej złodziejki, której głowę dwu mężczyzn układało na klocu; oboje widzieli jak rzucała ona głową na prawo i lewo i broniła się chudemi swemi ramionami, potem jednak pod wpływem okropnego widoku przejęci grozą zamknęli oczy oboje, aby nie patrzyć. Z pod topora, rozległ się krótki dziki krzyk, i w tej chwili, ze szafotu na ziemię stoczyła się krwawa głowa kobiety, która była złodziejką dlatego, że ślubnej swej obrączki nowemu społeczeństwu wydać nie chciała.

Żona zagrodnika i malec, płakali gwałtownie, Klaus Jürgen wziął ich więc za ręce i wyprowadził z ogrodu. — Bądź cicho, zlituj się, uspokój się — szeptał on żonie niespokojnie.

Ztąd, cała rodzina udała się do ratusza, przed którym olbrzymie zgromadziły się tłumy. Na balkonie, stał jeden ze specyalnych komisarzy, były mularz, człowiek w średnim wieku, dobrze odziany i odżywiony. Rozpoczął on był właśnie mowę do ludu:

— Kochani bracia i siostry! Komisya tyle miała dotychczas do czynienia z tymi łajdakami bogaczami i popami, ze złodziejami i świętoszkami, którzyto wszystcy chleb tylko z ust biednych robotników wydzierali, że nie miała jeszcze czasu o was pomyśleć. Idźcie więc sami po domach miasta, gdyż one do was wszystkich należą! Bierzcie sobie to co tam znajdziecie, gdyż wszystko do wszystkich należy, jedzcie i pijcie ile się wam tylko podoba. Jutro będzie już wszystko inaczej, ale dziś, wiele jeszcze, bardzo wiele mamy do roboty.

Grzmiące Hurra! było odpowiedzią na tę mowę, i wszystko jak szalone rzuciło się ku domom, gdyż każdy chciał być pierwszym i każdy pragnął najlepszy dom zająć w posiadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencya Redakcyi.

Przew. KsKs Józefowi C... w M..., *Wiktorowi N.. w O... p. Z..*, *Janowi B.. w S.. p. G..*, *Adolfowi W.. w K...*, *i Wnemu Janowi T. w Zn.. p. J...*, za życzenia dziękujemy serdecznie.

Wny Stanisław Z... w K.., Zgoda, 2—3 numera jeszcze, a naodwrót prosimy bardzo o pozwolenie podpisania Jego artykułu pełnem Jego nazwiskiem.

Wny Zygmunt P... w P.. Brak nam środków i za nas do wykonania.

Wny Kajetan B... w S.. Tygodniki składają 3000 kaucyi, a nie mamy odwagi udać się z prośbą do Hirsza lub *Alliance Israelite* by tak jak za innych ją złożyła.

Wny Dr. M.. D... we Lwowie Firmy, które do nas przybywszy, dlatego tylko firmami krajowemi się nazywają że nasz kraj za pole wyzysku i do szerzenia zgnilizny sobie obrali, poparcia uczciwych obywateli tego kraju, spodziewać się nie mogą. — Chciej się więc pan udać gdzie indziej ze swoją propozycyą.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Dokładnie obeznana z treścią wiejskiego gospodarstwa starsza kobieta, znajdzie umieszczenie na wsi, jako gospodyni w domu starego kawalera. Wymagane są uczciwość i o ile możności dłuższa praktyka przy wiejskiem gospodarstwie.

Bliższej wiadomości, udzieli z grzeczności Redakcya „Stanów".

MIODU

patoki ktoby miał do sprzedania kilka cetnarów, zechce podać swoją ofertę pod adresem W. H. poste restante Lwów.



Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23. (dawniej gmach pocztowy)

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacye elektryczne czyli dzwonki domowe. Zakłada gromochrony na budynkach i wieżach, kontrole elektryczne dla cegielń i fabryk. Przyjmuje zamówienia na roboty nowe i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa tudzież przyrządy lekarskie.

Podejmuje się również naprawy wszelkiego rodzaju

maszyn do szycia

po cenach bardzo przystępnych.

Zawiadamiam

że już od 10 lat istnieje mój handel we Lwowie i to jedyny na całą Galicyę — największy to skład nowych i używanych przedmiotów a to:

Garderoba męzka, damska, różne futra, bundy, guńki myśliwskie, liberya dworska, wszelkie uniformy, dywany, chodniki, meble, strzelby, maszyny do szycia, resztki sukna i materyi i t. p. ubrania frakowe i futra wypożycza.

Zachęcony listami chlubnemi uprasza P. T. nadal o łaskawe poparcie, tem bardziej że obecnie wiele nowych przedmiotów różnych z masy konkursowej zakupiłem. Dla Pp. kupców z prowincyi znaczny opust.

Zawsze do usług

Józef Jaszczyszyn

gmach teatralny.

Wielmożna Pani!

Zanim Wielm. Pani zdecyduje się gdziekolwiek kupić kołdry lub materace proszę łaskawie choćby z ciekawości zobaczyć własne wyroby pościeli w Magazynie pod firmą

Jozef Schuster

ul. Kopernika l. 7

gdzie jest najlepsze źródło nabycia tych wyrobów w różnych cenach i gatunkach jak:

Kołdry zapałowe po złr. 4, 5 do 6. – Kołdry wełniane po złr. 6.25, 7, 8, 9, 10, 12 do 14 Kołdry atłasowe od złr. 15, w każdej cenie do 32 – Materace włosienne od złr. 15, 17, 18, 20 w każdej cenie do zł. 32.

Zapewniam zarazem P. T. Kupujących, że wyroby moje najstaranniej są wykonane i z dobrych materyałów oraz że mam **wielki Wybór koców na łóżka, kap najgustowniejszych i chodników.**

Z wysokim szacunkiem **JÓZEF SCHUSTER.**

ALBIN SOLECKI

we Lwowie, ul. Wałowa L. 11.

Sprzedaje wszelkie towary wchodzące w zakres handlu korzennego

po cenach możliwie najniższych,

mąkę z młyna parowego Heleny hrabiny Mierowej w Kamionce strumiłowej,

po cenach fabrycznych,

inne wyroby młynarskie i produkty strączkowe w dobrych gatunkach i tanio.

Zlecenia z prowincyi wykonuje starannie i niezwłocznie. Osobom, stale zamieszkałym we Lwowie, które niechcą się codziennie trudzić rachunkami z kupna wiktuałów, wydaję na książeczki towary, na rachunek płatny co miesiąc.

Poleca się bardzo pożyteczne pisma ludowe:

„Nowy Dzwonek"

wychodzi od Nowego Roku w każdy pierwszy i trzeci piątek i zawiera: powieści, nauki religijne i kronikę kościelną.

„Gazetka Ludowa"

wychodzi w drugi i czwarty piątek i zawiera: sprawy krajowe, wiadomości pollityczne, pogawędki, korespondencye, nowiny ze świata i rozmaitości.

Każdy, kto prenumeruje **„Nowy Dzwonek"** razem z **„Gazetką Ludową"** otrzymuje co miesiąc jako dodatek bezpłatny: **„Czytanki dla ludu!"**

Przedpłata wynosi rocznie: **4 złr.** — półrocznie **2 złr.** — kwartalnie: **1 złr.**

Adres: Redakcya **„Nowego Dzwonka"** i **„Gazetki Ludowej"** **w Krakowie**, ul. Pijarska l. 5.

„Teka Rozmaitości"

pismo miesięczne popularno-naukowe wychodzi w Krakowie od marca b. r. w zeszytach znacznej objętości:

Zeszyt I. (z marca b. r.) zawiera: **„O istnieniu Boga"** — **„Proces Galileusza"** — **„Katolicyzm Adama Mickiewicza"**

Przedpłata roczna: **5 złr.** (Do końca bież. roku **4 złr. 16 ct.**) półroczna **2 złr. 50 ct.**

Adres: Wydawnictwo **„Teki Rozmaitości" w Krakowie,** ulica Pijarska l. 5.

Handel herbaty chińsko-rossyjskiej

Edmunda F. Riedla

we Lwowie, plac Maryacki liczba 10

poleca zupełnie świeży transport tegorocznego majowego zbioru

½ kilo	Congo	1 zł. 60 ct.
„ „	Souchong	2 „ — „
„ „	„	3 „ — „
„ „	Kaysow najprzedniejsza	4 „ — „
„ „	Pecco kwiatowa	3 „ — „
„ „	„ „ przednia	4 „ — „
„ „	„ „ karawanowa	6 „ — „
„ „	Gumpowder zielona	3 i 4 „ — „

Wysiewki z własnych herbat zł. 1·30 i 1·60

Zamówienia z prowincyi

usknteczaia najsumienniej odwrotną pocztą.

Nowości

do wszelkich robót ręcznych,

przybory do szycia, haftu i krawieczczyzny

oraz

wszelkie w zakres handlu drobiazgowego wchodzące towary,

poleca

po cenach najniższych

Jan Dziewoński Lwów, ulica Halicka L. 6.

Zlecenia zamiejscowe załatwiam natychmiast.

Julian Markowski

artysta rzeźbiarz

i konc. majster kamieniarski

Pierwsza krajowa parowa fabryka wyrobów z labradoru, granitu, marmuru. Wykonuje figury i pomniki z najtrwalszych materyałów. Ceny stałe i najniższe. We Lwowie ul. Piekarska 59. W Stanisławowie Sapieżyńska l. 57.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.